

Pod rękę z obrazem

Magdalena Sasin: - Jak zapowiada się tegoroczny Transatlantyk?

Jan A.P. Kaczmarek: - Tematem jest „niepodległość dziś”, zarówno w skali naszego państwa, jak i globalnej. Pytamy, czy suwerenność jest możliwa, czy możliwa jest wolność jednostki, niezależność artystyczna, pytamy o granice wolności. Przy okazji stulecia niepodległości w Polsce warto się nad tym wszystkim zastanowić. Niestety, sprawy mają się kiepsko, bo część swoich kompetencji państwo oddało wielkim światowym korporacjom, globalnemu kapitałowi i innym potworom. O wielu sprawach państwo już nie decyduje, a to oznacza, że przestało być demokratyczne, bo nie reprezentuje interesów społeczeństwa. Trzeba zastanowić się, gdzie jest granica suwerenności państwa i jak należy je organizować, żeby mogło przeciwstawiać się tej inwazji zewnętrznych sił.

Czy widzi pan ten problem również w Polsce?

- Uważam, że wewnętrzne zagrożenie demokracji jest tu nieporównywalnie mniejsze niż zewnętrzne, globalne. Ten nasz polski spór jest całkiem świeży i możliwy do rozwiązania. Natomiast siły globalne, które demokrację demolują, są nie do pokonania przez pojedyncze państwo. Smutne jest, że w tej sytuacji, zamiast budować silne państwo, bijemy się między sobą.

Jest pan zadowolony z „przeprowadzki” festiwalu do Łodzi?

- Każde miejsce wywiera swoje piętno. Łódź jest ciekawym miastem, które ma wyjątkową historię, a teraz także wielkie ambicje: nawiązuje do dziedzictwa filmowego, inwestuje w przemysły kreatywne. Między innymi ze względu na te ambicje zdecydowałem się przenieść tutaj nasze przedsięwzięcie. Taki festiwal jak Transatlantyk, który traktuje o ważnych sprawach, pokazuje światowe kino pierwszej klasy, i skutecznie buduje międzynarodową reputację jest tu bardzo potrzebny. Problemem jest budżet festiwalu, który na tę skalę oczekiwań jest zdecydowanie za mały.

Jak określiliby pan łódzką publiczność?

- Jest świetna, choć nie okazało się to od razu, bo w czasie pierwszej łódzkiej edycji widzów było znacznie mniej niż w poznańskiej edycji. Natomiast w zeszłym roku festiwal odwiedziło 63 tysiące ludzi - to potężna liczba. Naturalnie większość z nich to łodzianie, ale jest też spora grupa przyjezdnych, która ciągle się poszerza. Przyjeżdża wielu poznaniaków, którzy znają Transatlantyk ze swojego miasta. Zgłaszają się też niemieckie czy belgijskie biura podróży, chcąc promować festiwal wśród zagranicznych turystów.

Ostatnio był pan jurorem Międzynarodowego Festiwalu Filmowego w Pekinie...

- To rówieśnik Transatlantyku, ośmioletni festiwal o globalnym zasięgu. Ocenialiśmy finałowych 15 filmów, a zwyciężył „Scary Mother” z Gruzji, który pokażemy premierowo w Łodzi. Miałem radość pracować w znakomitym jury pod przewodnictwem Wong Kar Wai, gdzie byli też: Ruben Ostlund - laureat Złotej Palmy w Cannes, Calin Netzer - laureat Złotego Niedźwiedzia na Berlinale, Jonathan Mostow - reżyser m.in. „Terminatora”, Shu Qi - chińska gwiazda, znakomity chiński aktor Duan Yihong. To było wielkie przeżycie. Jestem pod wrażeniem rozmachu przedsięwzięcia i jednocześnie dbałości o szczegóły. Chińczycy zaangażowali ogromne środki, a gale otwarcia i zamknięcia miały wymiar potrójnych Oscarów. Było to wielkie święto światowego kina.

Podczas Transatlantyku odbywają się dwa konkursy dla młodych kompozytorów muzyki filmowej. Czy podobne turnieje odbywają się też w innych krajach?

- Są to konkursy wyjątkowe, zwłaszcza jeden z nich: Transatlantyk Instant Composition Contest, co oznacza „konkurs natychmiastowej kompozycji”. Ma on wspierać w kompozytorze naturalną umiejętność reagowania natychmiast na obraz, na to, co widzi. Ja cenię tę umiejętność i bardzo lubię tę fazę, kiedy widzę film i od razu reaguję muzycznie przy fortepianie. Od tego zaczyna się większość dobrych pomysłów. Pomyślałem więc, że warto, by młodzi kompozytorzy także mogli doskonalić tę umiejętność. Jury konkursowe tworzą wybitni ludzie filmu i muzyki, często z najwyższej, oscarowej półki. Kompozytorzy, producenci, reżyserzy, aktorzy. Dzięki temu poznajemy różne punkty widzenia. W realnym świecie kompozytorzy nie oceniają przecież samych siebie, tylko są angażowani przez reżyserów albo producentów. Podczas tegorocznej edycji po raz pierwszy przyznamy nagrodę za najlepszą muzykę filmową roku i po raz drugi, ale w nowej odsłonie, nagrodę dla najlepszego polskiego kompozytora, którą ufundowało Stowarzyszenie Autorów ZAIKS.

Dalszy ciąg wywiadu można przeczytać w wakacyjnym numerze „Kalejdoskopu”, który jest dostępny w kioskach Ruchu, Kolportera, Garmond-Press, w salonach Empik, recepcji Łódzkiego Domu Kultury oraz w prenumeracie:

<https://prenumerata.ruch.com.pl/prenumerata-kalejdoskop-magazyn-kulturalny-lodzi-i-wojewodztwa-lodzkiego>

Szczegóły o numerze wakacyjnym:

<http://www.e-kalejdoskop.pl/aktualnoscia3/kalejdoskop-na-lato-r6811>